

Od Redaktora Naczelnego

Będąc na otwarciu Podlaskiego Sympozjum Chirurgicznego „Postępy w Chirurgii. Białystok 5–7.10.2006”, połączonego z obchodami 50-lecia pracy zawodowej prof. Zbigniewa Puchalskiego, zostałem zaintrygowany wspomniałym wystąpieniem prof. Tadeusza Tołłoczko podczas uroczystości otwarcia. Profesor spełnił moją prośbę i nadał tekst swojego wystąpienia do publikacji. Gratuluję Panu Profesorowi wystąpienia, przytoczenia wielu interesujących faktów historycznych oraz, jak zwykle, wspaniałego i humorystycznego podejścia do tzw. prozy życia.

Tadeusz Wróblewski

Tadeusz Tołłoczko

Umiejmy przemyśleć to, co mieliśmy odwagę przeżyć (C.K. Norwid)



Dostojny i Drogi Jubilacie, Panie Przewodniczący, Koleżanki i Koledzy!

Wspomnienia

Państwo pozwolą, że już na wstępie mej wypowiedzi odstąpię od podniosłego tonu, jakim powinna charakteryzować się dzisiejsza uroczystość, i zacznę od prozaicznych własnych przeżyć i wspomnień. Są one bowiem związane z tradycją białostockiej chirurgii. Sięgam pamięcią do kwietnia 1945 r., kiedy to jeszcze przed zakończeniem wojny pragnąłem dotrzeć do moich rodzinnych stron nad Niemen i do Nowogródka. Nie dojechałem. Zawróciłem po usłyszeniu groźnie brzmiącego zawołania: *Stoj. Kuda idziesz. Dawaj nazad*. Podróż z Warszawy do Sokółki na dachu i zderzaku wagonu towarowego trwała przeszło dwa dni. Zachorowałem. Wytworzył mi się duży ropień pośladka. Temperatura, dreszcze. W drodze powrotnej dotarłem do Szpitala Wojewódzkiego w Białymstoku przy ul. Pivnej. Po kilku godzinach oczekiwania chyba w stuosobowej kolejce usłyszałem od nieznanego mi wówczas chirurga: *Kładnij się*, który po pomalowaniu skóry jodyną jednym wprawnym ruchem wbił w ropień kocher zamknięty, a wyjął szeroko otwarty. Wyobrażają sobie Państwo, jaki wydałem okrzyk radości. Zostałem natomiast natychmiast wyleczony.

Nie było to dla mnie pierwsze w życiu spotkanie z chirurgią, ale ściśle wiązało się ze świeżymi wspomnieniami z Powstania Warszawskiego. Dlatego, pamiętny tego wydarzenia, wszystkie praktyki wakacyjne przez 5 lat od I roku studiów w 1947 roku odbywałem w tymże Szpitalu Wojewódzkim.

Od wczesnego rana praca rozpoczynała się od obchodu... po dziedzińcu szpitala, na którym stały furmanki z chorymi oczekującymi na przyjęcie. Dziedziniec ten spełniał rolę poczekalni izby przyjęć. Tu odbywała się kwalifikacja chorych do przyjęcia na zatłoczony oddział chirurgiczny. Czasami na przyjęcie trzeba było czekać parę dni. W pamięci mojej są młodzi chorzy z ropiejącymi ranami i uogólnionym, ciężkim, często śmiertelnym zakażeniem w przebiegu tzw. „zapalenia szpiku”. Operację wykonywał zawsze jeden chirurg z pomocą tylko siostry operacyjnej. Narkozę „kapaną” z użyciem chlorku etylu i eteru prowadziła również pielęgniarka. To tu wykonałem po raz pierwszy usunięcie wyrostka robaczkowego i tu po raz pierwszy w życiu przeprowadziłem „metodą kapaną” samodzielnie znieczulenie ogólne.

W pierwszym roku mojej praktyki, w roku 1948, fartuch operacyjny zakładało się jeden na całodzienną sesję operacyjną. Rękawiczek operacyjnych nie było w ogóle. Przed zabiegiem, podczas niego i po każdej operacji ręce myto się w „oksycjanacie”. W dalszych

latach sytuacja ulegała stopniowej, ale i widocznej poprawie. Któregoś dnia pojawiły się rękawiczki chirurgiczne. Pamiętam, jak narzekaliśmy, że obniżają one „czucie w palcach”. Zaistniała też możliwość zmiany zakrwawionych fartuchów po każdej operacji.

W pamięci miałem bardzo świeże wspomnienia z Powstania Warszawskiego i swojej roli jako sanitariusza w szpitalach powstańczych w Warszawie i później w Kampinosie. Bezpośrednio powojenne warunki pracy w Szpitalu Wojewódzkim w Białymstoku niewiele różniły się od warunków powstańczych szpitali. Do dziś odtwarzam sobie sylwetki wspaniałych chirurgów, z którymi zrzędzeniem losu miałem szczęście się spotkać i których osobowość wpłynęła na mój wybór chirurgii jako zawodu. W Białymstoku byli to dr Fiedorowicz (uczeń Pirogowa, do którego wszyscy zwracali się per „Panie Profesorze” – osoba o arystokratycznych manierach, mężczyzna, który chyba jako jedyny wówczas w Białymstoku nosił muszkę) oraz dr Hamerla, dr Giedroyc i dr Antoni Tołłoczko, pełniący również obowiązki dyrektora szpitala (imion pozostałych chirurgów, niestety, już nie pamiętam). Gdy przedstawiłem się dyrektorowi szpitala, ten, ze względu na zbieżność naszych nazwisk, zapytał: *A jakiegoż to herbu pan jesteś?* Gdy odpowiedziałem: *Pobóg*, wówczas powiedział: *A czy wiesz, kto był naszym praprzodkiem?* Gdy odpowiedziałem, że *Lew Tołłoczko z Połocka*, poczułem, że zostałem zaakceptowany. Późniejsze nasze okolicznościowe rozmowy dotyczyły tragicznych losów naszych rodzin jako uczestników powstania 1863 roku.

Dostrzegałem ciągłość ich heroicznej pracy i poświęcenia z pracą i poświęceniem chirurgów szpitala polowego podczas Powstania Warszawskiego: dr Mieczysława Czyżewskiego i w Kampinosie dr. Cypriana Sadowskiego, do których przydzielany byłem jako sanitariusz. Dziś, zarówno z perspektywy czasu, jak i osobistego doświadczenia oceniam, że wszyscy oni byli bohaterami i wojny, i pracy. Nie było tu tylko odgłosu „wyjących krów i szaf” i ryku nurkujących niemieckich „Stukasów” – Junkers 87 – zrzucających bomby również na szpitala. Atmosfera pracy, pomimo skrajnie ciężkich warunków, uzasadniała moją decyzję zostania chirurgiem.

Nie było żadnej mowy o godzinach pracy, nie było żadnego pensum, żadnych wolnych dni. Była bezustanna praca 24 godziny na dobę, 7 dni w tygodniu i 365 dni w roku. Nie było żadnego grafiku dyżurów. Jak jeden chirurg dosłownie padał ze zmęczenia – natychmiast przychodził drugi, niezależnie od pory dnia i nocy. Tylko prof. Fiedorowicz miał z tytułu podeszłe-

go wieku nienormowany czas pracy. Miał on specyficzny pogląd w odniesieniu do aseptyki. I tak np. mył się do operacji przepisowe 15 minut bardzo starannie. Potrafił jednak potem bardzo subtelnie i delikatnie podrapać się palcem po głowie – po czym natychmiast mył rękę w oksycjanacie.

Podczas pierwszego mego pobytu na praktykach, w przerwie między operacjami, spytałem prof. Fiedorowicza: *Panie Profesorze, nam w Warszawie w Akademii mówią o bakteriach, zakażeniach, aseptyce...* Profesor po chwili głębokiej zadumy, z troską i smutkiem w głosie odrzekł z typowo wschodnim akcentem: *Kulego, oni wam prawdę mówią! Ale widzi kulega, my tu jak w Powstaniu Warszawskim, jak w powstaniu 1863 roku walczyliśmy o prawo do istnienia, mając tylko gołe ręce. I rzeczywiście. To była walka o istnienie, a to, czego dokonywali, graniczyło z cudem. W tym momencie rozpoznałem wspólnotę naszych myśli, przeżyć i doświadczenia. Toteż wzruszenie i wspomnienia spowodowały, że poczułem wielkie napięcie niewyptakanych łez. Po chwili Profesor dodał jeszcze: *A poza tym, to niech kulega zapamięta sobie na całe życie, że dobrych chirurgów to się bakterie nie mają.**

Życie i praca w wojennych warunkach stwarzają sytuacje, które choć ówczasnie stanowiły zagrożenie, to współcześnie wywołują uśmiech. Któregoś dnia schodzący z dyżuru dr Hamerla powiedział obejmującemu dyżur dr. Tołłoczko: *Przyjąłem uwięzioną przepuklinę. Nie zdążyłem zoperować.* Gdy chory był już „metodą kapaną” uśpiony i dr Tołłoczko przystępował do mycia skóry, zauważył, że przepuklina się „odprowadziła”. *Po której stronie była przepuklina?* – zabrzmiał groźnie doniosły głos operatora. Cisza – nikt nie pamiętał. Głęboka rozterka. Co robić? Po chwili konsternacji ponownie zabrzmiał gromki głos operatora zwracającego się do usypiającej chorego pielęgniarki: *Podduś go.* Problem został prawidłowo rozwiązany bez najmniejszej szkody dla chorego.

Były to późne lata 40. lub wczesne 50. – a więc przeszło pół wieku temu. Chory przyjęty z perforacją wrzodu żołądka. Operatorem był dr Tołłoczko. Perforacja była tak rozległa, że przy próbie zaszcucia wrzodu doszło do oderwania żołądka od dwunastnicy. Po chwili namysłu doktor wykonał resekcję żołądka. Myślę, że była to pierwsza resekcja żołądka w Polsce w operacyjnym leczeniu perforowanego wrzodu.

Wielkość przedstawionych chirurgów i ich dzieł polegała nie tylko na ich, dziś już niewyobrażalnym dla najmłodszego pokolenia chirurgów, bohaterskim poświęceniu, niezwykłym doświadczeniu praktycznym,

nie tylko na tym, że byli sprawnymi prestidigitatorami w zakresie techniki chirurgicznej, ale wynikała również z potęgi ich myśli, odwagi myślenia i niezwyklej sprawności działania.

Niezbitym na to dowodem jest fakt, że potrafili oni na swoje późniejsze oddziały i do klinik (już Akademii Medycznej) wprowadzać nie tylko ciężką pracę i poświęcenie, ale i nowoczesność. Potrafili też tę nowoczesność tworzyć. To oni kreowali i rozwijali chirurgię w miejscu swej pracy. To oni byli twórcami i aktorami niekiedy wielkich wzlotów i osiągnięć, ale też i z tytułu tych „gołych rąk”, a więc braku możliwości, doświadczali także wielkich dramatów. Dlatego wymagają oni świetlanej pamięci i najwyższego szacunku zarówno ze względu na ich odwagę działania, jak i ich odwagę myśli.

Jubilat

Nasz dzisiejszy Jubilat prof. Zbigniew Puchalski jako chirurg „urodził się” w środowisku tych właśnie chirurgów, a dr Antoni Tołłoczko był jego i nauczycielem, i poprzednikiem na stanowisku kierownika kliniki. A wszyscy jesteśmy świadkami jego niezwyklej żywotności, energii, temperamentu – a do tego wielkiej skuteczności w działaniu. Wielkim wydarzeniem i dla biaostockiego środowiska chirurgicznego, i całej chirurgicznej społeczności polskiej był po raz pierwszy w dziejach chirurgii polskiej zorganizowany w Białymstoku zjazd naszego Towarzystwa.

I tu, jako analogia, przypomina mi się jeszcze z lekcji łaciny opowiadanie, że przestrzegano Diogenesa, aby tak ciężko w podeszłym już wieku nie pracował. Ten zaś odpowiadał: *Czy dobiegając do mety, miałbym zwolnić czy przyspieszyć?* Nawiązując do dzisiejszej uroczystości i aktywności naszego Jubilata, przypomnę też myśl Konfucjusza, który powiedział, że *jeżeli wykonujesz z pasją pracę, jaką lubisz, to nie będziesz musiał pracować*. Zgodnie z tą niekwestionowaną mądrością można powiedzieć, że nasz Jubilat to się w życiu wiele nie napracował.

Profesor Puchalski jest niewątpliwie człowiekiem sukcesu. Ale ażeby odnieść sukces, nie wystarczy umieć pracować, trzeba jeszcze pracować. Ale nie wystarczy pracować, trzeba jeszcze umieć pisać. I tu możemy wszyscy dać świadectwo, że Jubilat umie i pracować, i mówić, i pisać, a do tego wszystkiego jeszcze umie organizować zjazdy, posiedzenia i konferencje. To, że stwierdzenie moje nie jest gołosłowne, udowodni w następnym wystąpieniu prof. K. Rybiński.

Tradycja

Do tradycji nawiązuję z tytułu naszej dzisiejszej uroczystości. Świat operuje takimi siłami jak obyczaj i tradycja. Bo tradycja to siła. Przecież nasza tożsamość narodowa, zawodowa i rodzinna oparta jest na historii i tradycji. Tradycja polega na tym, że dawne wchodzi w nowe, nowe wchodzi w dawne, a nowe kożysta z dawnego i o tym dawnym pamięta. Tak zachowywana jest ciągłość i międzypokoleniowa więź. Tak tworzą się wartości i postęp.

Kiedy byłem młody, myślałem, że życie jest przyjemnością, kiedy dorostem – że życie jest obowiązkiem, potem, że obowiązek jest przyjemnością. Łacińskie przysłowie mówi: *Nulla pars vitae vacat officio* – *Żaden okres w życiu nie jest wolny od obowiązku*. To też dziś wiem, że na obecnym etapie naszej egzystencji refleksja jest treścią naszego życia, a obowiązkiem naszym jest jej przekazywanie. Dzisiejsza uroczystość stanowi realizację tej zasady.

I choć niektórzy mówią, że życie jest taką loterią, w której każdy los przegrywa, to jednak nasz Jubilat i my wszyscy chirurdzy polscy, wielokrotnie nawet nie pytając o sens życia, poprzez realizację swojej lekarskiej pasji, sami nadawaliśmy własnemu życiu i cel, i sens. Najczęściej nie żyliśmy tak, jak byśmy chcieli, ale tak, jak mogliśmy. Życie bowiem kształtuje się między osobistymi możliwościami, wolą, przypadkiem, szczęściem. Koloryt naszego życia w niewielkim stopniu zależał więc od nas samych.

Książd Twardowski powiedział, że *czasu się nie mierzy – czas się waży*.

Jaki jest więc ciężar gatunkowy przeszłego, dokonanego już czasu? Ciężar gatunkowy dokonań Jubilata określają Jego osiągnięcia, a te składają się na Jego życiowy sukces. W obywatelskim i chirurgicznym życiu mego pokolenia kolejno zmieniała się tylko pogoda, a nie klimat. W każdym z tych okresów i na każdym stanowisku spełnialiśmy jednak swoje lekarskie obowiązki. Jako całość byliśmy bowiem zawsze blisko ludzi upośledzonych, biednych, cierpiących i chorych. A dzisiaj, kiedy zmieniła się pogoda, zasady wolnego rynku ignorują i lekceważą potrzeby tej właśnie grupy społecznej.

Medycyna

Gdyby medycyna straciła kontakt z filozofią i etyką, to utraciłaby sens swojej misji i pierwotnego powołania. Wtedy stałaby się czystym rzemiosłem. Medycyna

bez filozofii jest jak „sztuka bez sztuki”. Jest zresztą rzeczą jaskrawo widoczną, że dzisiejsza moralność nie różni się zbyt od dawnej niemoralności. Medycyna jest szlachetnym zawodem, ale złym biznesem, zwłaszcza dla naszego, wspólnego z Jubilatem, pokolenia.

Zmieniła się też wizja lekarza. Przez wieki lekarze byli powiernikami nie tylko spraw ciała, ale powiernikami finansowymi i powiernikami serca. Powiernictwo finansowe odpadło z tytułu pauperyzacji stanu lekarskiego, a współcześnie rolę powierników serca przejęły poradnie seksuologiczne. Zapytano kiedyś górala – filozofa – ks. Tischnera: *Co to je człowiek?* Po chwili zastanowienia filozof odrzekł: *Człowiek to je rozum, no i ta cała reszta.* A więc rozum i ta cała reszta, czyli materia. I naszym świątym i pięknym celem jest zajmowanie się tą całą resztą.

Rzeczywistość

Rzeczywistość to jest to, co zostaje, gdy opadną złudzenia. Uświadomić sobie też musimy, że w tych naszych „dobrych”, ale tylko dlatego że dawnych czasach, zupełnie obce nam było pojęcie bezrobocia i rosnącego społecznego rozwarstwienia. Tak więc, choć życie to taki jednokierunkowy bieg z przeszkodami, możemy jednak stwierdzić, że życie – że to nasze życie – było warte życia. Toteż pamiętajmy myśl W. Szymborskiej, że: *Nim wypowiemy słowo „Przyszłość”, to pierwsza zgłoska należy już do przeszłości.* Okazuje się, że tylko nasza wyobraźnia jest granicą postępu i że postęp technologiczny nie ma wpływu na postęp moralny czy społeczny. Seneka z kolei powiedział: *Pamiętaj, że cokolwiek robisz, będziesz musiał odejść – to proces naturalny.*

Nasuwa się jednak pytanie: Czy ja i moi rówieśnicy jesteśmy przyszłości potrzebni? Nasza samorealizacja polegać musi na przekazywaniu życiowego doświadczenia i myśli. Przyszłość to młodzież. Tyle się na nią narzeka. Ja też na nią narzekam, ale tylko dlatego, że do niej nie należę.

Zakończenie

Nasz Jubilat był autorem własnego sukcesu dokładnie przez siebie przemyślanego, zaplanowanego i z wielkim poświęceniem osobistym oraz z pełnym wykorzystaniem wszystkich swoich talentów, uzdolnień i możliwości zrealizowanym. Ale pamiętać musimy, że za sukcesem każdego mężczyzny stoi kobieta, *swego męża głowy korona.* Tak więc dziś święcimy sukces życiowy ich dwojga – i to bez huśtawki.

Rzymianie rozkazywali narodom, ale słuchali swych żon. Wprawdzie prof. Butkiewicz powiedział kiedyś: *Nu, Kolego, ja sporo w życiu osiągnąłem. Mógłbym więcej. Oj sporo mi kobiety przeszkodziły.* Mówił to jednak z dużym sentymentem.

Pragnąłbym złożyć Panu Profesorowi gratulacje z powodu wykształcenia tylu zdolnych do objęcia samodzielnych stanowisk chirurgów, w tym kobiety, prof. Jadwigi Snarskiej. Następcy Pana Profesora składam również życzenia kontynuowania naukowych i chirurgicznych tradycji. To jest bardzo zaszczytne, choć bardzo trudny obowiązek. Tradycje się dziedziczy, a nie wybiera. Ale tradycję się też tworzy. Piękne tradycje białostockiej chirurgii wynikają z kultywowania etosu pracy, pracy naukowej, lekarskiej. Tradycja chirurgii białostockiej i kliniki jest pięknie wpleciona w tradycję całej chirurgii polskiej, jest jej integralną częścią. Wyrażam głębokie przekonanie, a nawet pewność, że następne pokolenia powoływać się będą właśnie na wartości reprezentowane przez białostocką Akademię, białostockie środowisko chirurgiczne, przez Oddział Chirurgiczny Szpitala Wojewódzkiego (w którym miałem okazję przed przeszło pół wiekiem stawiać swe pierwsze chirurgiczne kroki) oraz przez kierowaną przez Jubilata klinikę i Jego samego.